TOŻSAMOŚĆ · OPINIA

KIEDY KSIĄDZ ZAMYKA DRZWI KOŚCIOŁA… O PIELGRZYMCE KOŚCIOŁA WALCZĄCEGO

Adam Szabelak · 16 czerwca 2025

Za nami Pielgrzymka Kościoła Walczącego. Hierarchowie promujący „otwartość" wcale otwarci nie są.



W sobotę 24 maja odbyła się organizowana przez Młodzież Wszechpolską Pielgrzymka Kościoła Walczącego. W celu upamiętnienia 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego kilkaset młodych osób (w tym piszący te słowa) przeszło z Ostrowa Lednickiego do Gniezna, aby wzorem króla Jana Kazimierza i młodzieży akademickiej z 1936 r. złożyć śluby wierności wierze katolickiej. Zdawałoby się, że tak zacnej inicjatywie nie można nie przyklasnąć. Wszak to my jesteśmy Kościołem i na każdym kroku słyszmy, żebyśmy jako wierni brali na siebie więcej odpowiedzialności – w duchu nauczania Soboru Watykańskiego II. A jednak… Okazuje się, że hierarchia kościelna promująca Kościół „otwarty" wcale taka otwarta nie jest.

Pielgrzymka, której lepiej, żeby nie było

Ordynarne kłamstwo, końskie łajno zamiast Mszy świętej, pusta i przegrodzona w połowie Bazylika prymasowska… Tak – z perspektywy postronnego obserwatora – podsumowałbym podejście Prymasa Polski arcybiskupa Wojciecha Polaka do pielgrzymującej młodzieży. Dołożyć do tego można też haniebne

milczenie katolickiego „establishmentu". Po raz pierwszy w życiu poczułem się zwyczajnie upokorzony przez przedstawicieli Kościoła. Było to doświadczenie tym mocniejsze, że kilka tygodni wcześniej Rada Konferencji Episkopatu Polski ds. Migrantów i Uchodźców wzywała o „wzmacnianie wrażliwości serc" na problemy imigrantów, pisała także o „dobrodziejstwach międzykulturowego spotkania" oraz przekonywała, że „chrześcijańska postawa wyraża się nie w deklaracjach, lecz w konkretnym działaniu niosącym dobro, nadzieję i miłość – także wobec migrantów". Działania Prymasa faktycznie przyniosły mi i setkom młodych ludzi niezmierzone pokłady dobra, nadziei i miłości.

W sumie nawet zrozumiałbym, gdyby Prymas zachował się po prostu po męsku – w przypadku ewidentnej niechęci do zachowania duszpasterskiego to już byłoby naprawdę coś. Jednak od sierpnia 2024 r., gdy podjęto pierwsze próby nawiązania z nim kontaktu i uzyskania audiencji, nie stało się zasadniczo nic. Prymas nie zdecydował się nawet porozmawiać twarzą w twarz z organizatorami!

Dopiero dzień przed pielgrzymką (!) rzecznik archidiecezji gnieźnieńskiej *ks. Remigiusz Malewicz* opublikował oświadczenie zawierające bardzo daleko idącą manipulację, a więc zwykłe kłamstwo. Jak możemy przeczytać: „Zapowiadanej przez organizatorów pielgrzymce ma towarzyszyć Msza św. w tradycyjnym rycie rzymskim (tzw. Msza trydencka). Informujemy, iż Ksiądz Prymas nie wydawał zgody na tę celebrację. Zgoda taka jest konieczna, gdyż w świetle obowiązujących norm kościelnych do wyłącznej kompetencji biskupa miejsca należy zezwolenie na używanie w diecezji Mszału Rzymskiego z 1962 r. Z kolei do wyłącznej kompetencji Stolicy Apostolskiej należy zgoda na celebrację Mszy św. w tymże rycie poza wcześniej ustanowionymi i zatwierdzonymi kościołami. W korespondencji z organizatorami wydarzenia Sekretariat Prymasa Polski informował, iż nic nie stoi na przeszkodzie, by tak jak wiele innych grup w Roku Jubileuszowym, pielgrzymi nawiedzili katedrę i w niej się prywatnie pomodlili". Czyli tłumacząc z kościelnego na polski: „nie bardzo obchodzi mnie wasza pielgrzymka i lepiej, żebyście się tu w zorganizowanej grupie nie pojawiali, więc wymyślę jakikolwiek powód, żeby pokazać was jako tych złych i nieposłusznych".

> Ustalmy jednak fakty. Msza trydencka odprawiona na ulicy przed Bazyliką (!) została zaplanowana już po tym, jak Prymas zignorował prośby o spotkanie, a w kurii przestano odbierać telefony. Nie wnikając w detale, wszystko odbyło się w zgodzie z prawem kościelnym. Jednak, co przekazali mi koledzy zajmujący się przygotowaniem wydarzenia, ze strony organizatorów nie było żadnego problemu, aby na koniec odprawiona została „normalna" Msza – w porozumieniu z kurią.

Kiedy już pielgrzymki nie można było zignorować, Prymas po miesiącach milczenia jednak wymyślił *ad hoc* jakikolwiek powód, aby jakkolwiek uzasadnić swoje skrajnie nieduszpasterskie zachowanie. I przy okazji zastosował klasyczną metodę manipulacji i propagandy – która do języka codziennego przeniknęła pod postacią wyrażenia „odwracanie kota ogonem". Bo przecież to wcale nie było tak, że Prymas zignorował pielgrzymów. Wcale przy wejściu do Bazyliki nie wisi rozpiska Mszy w rycie przedsoborowym odprawianych w tej właśnie świątyni na co dzień. Wcale nie cofnięto dwa tygodnie przed pielgrzymką pozwolenia na odprawienie Mszy polowej na placu św. Wojciecha, żeby mogły tam się odbyć zawody jeździeckie (!) – co akurat było kwestią zamieszania w Urzędzie Miejskim (który, co warto odnotować, mi-

mo przynależności partyjnej prezydenta zachowywał się generalnie po prostu profesjonalnie), ale nikt ze strony Kościoła w żaden sposób nie pomógł, chociażby zezwalając na odprawienie Mszy w Bazylice.

Wcale nie zagrodzono połowy Bazyliki, przez co pielgrzymi nie mogli nawet podejść na odległość choćby kilkunastu metrów do grobu św. Wojciecha – może po prostu jej nie odgrodzono, ale efekt końcowy był... żenujący (tych kilkaset osób, które zmuszone były składać piękne śluby – dostępne na stronie kosciolwalczacy.pl – gnieżdżąc się praktycznie przy wyjściu z Bazyliki...). Nie uczyniono najmniejszego chociażby gestu, żeby okazać elementarny szacunek pielgrzymom. A przecież stanowisko kurii odebrać można tak, jakby to Msza trydencka była problemem, a Prymas nie chciał być łączony z nieposłuszną Kościołowi grupą. W istocie jednak problemem była niechęć, chyba można ją tak nazwać, polityczna – do pielgrzymujących. Bo przecież Prymas nie miał w przeszłości problemu z uczestnictwem w takim dziwacznym tworze jak Ekumeniczna Pielgrzymka dla Sprawiedliwości Klimatycznej, której celem było ujęcie się „za tymi, którzy są pomijani, niedostrzegani, także w kontekście problemów klimatycznych"...

Kościół tchórzy?

W 2020 r. z kolegami z Młodzieży Wszechpolskiej i szeroko pojętego środowiska narodowego stawaliśmy w obronie kościołów w całej Polsce przed tłuszczą gotową je demolować. Z lekkim niedowierzaniem obserwowaliśmy wtedy bierne zachowanie hierarchów kościelnych w Polsce. Wtedy publikowano te wszystkie oświadczenia bez realnej treści o „odrzucaniu przemocy wzorem Chrystusa" (!), „odpowiadaniu przebaczeniem, modlitwą, podejmowanym postem" czy „bolesnych" profanacjach... Prymas mówił na przykład tak: „Naszą reakcją ma być modlitwa i ekspiacja za dokonane profanacje. Proszę Was wszystkich, aby Kościół nadal był miejscem otwartym dla każdego człowieka, przestrzenią pojednania, zgody i wzajemnego szacunku. Niech przyświecają nam w tym słowa św. Pawła: Błogosławcie tych, którzy was prześladują! Błogosławcie, a nie złorzeczcie! [...] Nikomu złem za złe nie odpłacajcie".

Jakoś w tym wszystkim umykało, że wulgarne i brutalne protesty środowisk feministycznych miały na celu legalizację mordowania dzieci nienarodzonych. Oczywiście pojawiały się ze strony hierarchów banały o „poszanowaniu każdego życia", ale tak skrzętnie ukryte, żeby przypadkiem Onet czy „Gazeta Wyborcza" nie odebrały tego jako aktu agresji. Umykało też to, że naprzeciwko wielotysięcznym tłumom stawało zazwyczaj po kilkadziesiąt osób, gotowych do realnej walki o to, żeby kościoły dalej mogły być „przestrzenią pojednania, zgody i wzajemnego szacunku" – bo trudno mówić o szacunku, gdy przerywa się Msze święte, profanuje świątynie, obala krzyże, a wierni doświadczają przemocy. W takiej sytuacji symetryzowanie i mówienie o „odpłacaniu złem za zło", czyli sugerowanie nie wprost, że obrońcy kościołów również robią coś „złego", było czymś zwyczajnie niegodnym.

Zacytujmy w tym miejscu jedną z lokalnych gazet opisujących obronę Jasnej Góry: „Sytuacja stała się napięta. – Chcecie się bić z tysiącem ludzi – pytał jeden z protestujących. Mężczyźni «broniący» Jasnej Góry odpowiadali, że chętnie". Gdyby nie tych kilkadziesiąt osób gotowych do daleko idących poświęceń, jedno z najświętszych miejsc w Polsce prawdopodobnie zostałoby sprofanowane. Podobnie w Katowicach, skąd pochodzi jedno z najbardziej charakterystycznych zdjęć tego okresu – z lotu ptaka ujęto tłum protestujących, kordon policji i kilkadziesiąt osób stojących na stopniach tamtejszej katedry. Tyle że archidiecezja katowicka zamiast podziękowań za odwagę w obronie wiary zdecydowała się... publicznie skrytykować działaczy Młodzieży Wszechpolskiej. Jak mogliśmy przeczytać w oświadczeniu: „Archidiecezja katowicka odcina się od kontrmanifestacji Młodzieży Wszechpolskiej na schodach katedry

w Katowicach. Kuria nie wydała jakiejkolwiek zgody manifestującym na zajmowanie terenu kościelnego, zarówno wokół katedry, jak i budynku kurii".

> Dzisiejszy Kościół zaczął się powoli do współczesnego świata niestety dopasowywać, stąd fetyszyzacja takich tematów jak migracja, homoseksualizm, zmiany klimatyczne i feminizacja kolejnych obszarów życia. Dopóki hierarchowie mówią o tych tematach, oczywiście w duchu „zrozumienia, otwartości i akceptacji" – są poklepywani po plecach przez globalne elity, media czy polityków. Dlatego w imię religii „świętego spokoju" powoli „kastrują" katolicyzm. Czy chcę udowodnić tym samym, że jestem „mądrzejszy od papieża"? Nie, nie i jeszcze raz nie. Bardzo daleko mi do środowisk kościelnych, które prezentują stanowisko, że to właśnie one przechowują jedyną, czystą i nienaruszalną wiarę, a wszyscy inni to heretycy lub niemalże heretycy. Po prostu istnieją pewne wątki, które na mój „chłopski rozum" są bardziej niż oczywiste.

Nadstawcie drugi policzek!

Charakterystyczne, że w ramach Pielgrzymki Kościoła Walczącego powołano się m.in. na dziedzictwo meksykańskiej Cristiady, a nad pielgrzymującymi powiewała flaga z wizerunkiem Matki Bożej z Guadalupe. Przypomnijmy, że epicka walka *cristieros* została zakończona 21 czerwca 1929 r. przez porozumienie biskupów i meksykańskiego rządu. *Cristeros,* posłuszni swoim pasterzom, pod groźbą ekskomuniki (!) złożyli broń. Następnie prawie natychmiast rozpoczęło się wielkie polowanie na bezbronnych żołnierzy Chrystusa. Zamordowano prawie 500 dowódców i 5000 zwykłych partyzantów – często na progach ich własnych domów.

Jednym z filarów meksykańskiej wojny z Antychrystem była *Krajowa Liga Obrony Wolności Religijnej (LNDLR).* Porozumienie zostało zawarte także poza jej plecami. Przewodniczący Ligi – Rafael Ceniceros – ubolewał wówczas nad zaprzepaszczeniem tej zdobyczy Cristiady, iż katolicyzm „cierpliwy, uległy, anemiczny i tchórzliwy [wcześniejszych generacji] został zastąpiony przez katolicyzm skuteczny, żywotny, płomienny, wojowniczy i zaczepny". Miguel Palomar, „intelektualista cristero", przywoływał słynne zdanie bpa Wilhelma Emmanuela Kettelera: „najkrwawsze prześladowania przyniosły Kościołowi mniej szkody niż dworski serwilizm biskupów". Takie stanowisko LNDLR doprowadziło do cofnięcia jej uznania przez hierarchów mimo wszystkich wcześniejszych zasług, co doprowadziło do jej powolnego rozkładu.

Mam wrażenie, że Prymas Polski nie ująłby się za działaczami narodowymi, gdyby ci doznali prześladowań ze strony liberalnej władzy (która jest przecież do tego zdolna). Na Zachodzie przecież ludzie trafiają do więzień za odmawianie różańca pod klinikami aborcyjnymi... A to właśnie katolicyzm „skuteczny, żywotny, płomienny, wojowniczy i zaczepny", prezentowany przez *Ecclesia militans*, zawsze był źródłem siły Kościoła – od czasów pierwszych Apostołów, przez okres rekonkwisty i wypraw krzyżowych. Przynajmniej przez ostatnie kilka dekad taki katolicyzm jest rugowany – bo jest dla współczesnego świata niebezpieczny. Bo czy, drogi Czytelniku, kiedykolwiek słyszałeś w jakimkolwiek kościele, co Chrystus powiedział swoim uczniom tuż przed swoim pojmaniem? Jeżeli samodzielnie nie przeczytałeś Biblii, to prawdopodobnie nie poznałeś tej, jakże ważnej, lekcji.

„I rzekł do nich: «Czy brak wam było czego, kiedy was posyłałem bez trzosa, bez torby i bez sandałów?»

Oni odpowiedzieli: «Niczego». «Lecz teraz – mówił dalej – kto ma trzos, niech go weźmie; tak samo torbę; a kto nie ma, niech sprzeda swój płaszcz i niechaj kupi miecz! Albowiem powiadam wam: to, co jest napisane, musi się spełnić na Mnie: Zaliczony został do złoczyńców. To bowiem, co się do Mnie odnosi, dobiega kresu». Oni rzekli: «Panie, tu są dwa miecze». Odpowiedział im: «Wystarczy»" (Łk, 22, 35–38).

Co stało się w czasie pojmania Chrystusa? Jeden z uczniów dobył swoją broń.

„A oto jeden z tych, którzy byli z Jezusem, wyciągnął rękę, dobył miecza i ugodziwszy sługę najwyższego kapłana odciął mu ucho. Wtedy Jezus rzekł do niego: «Schowaj miecz swój do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną. Czy myślisz, że nie mógłbym poprosić Ojca mojego, a zaraz wystawiłby Mi więcej niż dwanaście zastępów aniołów? Jakże więc spełnią się Pisma, że tak się stać musi?»" Mt, 26, 51–54.

> Jezus nakazał uczniom uzbroić się prawdopodobnie po to, aby Jego pojmanie nie dokonało się pod przymusem, ale było aktem dobrowolnym. Gdyby Jezus tylko zechciał, Jego uczniowie broniliby Go przemocą – co zresztą zaczęli robić. Uczniowie mieli broń, więc prawdopodobnie dlatego nie zostali oni w tym okresie wymordowani i dalej mogli później głosić Słowo. W tym momencie od ubrania ważniejszy był miecz. Wiemy też, że Jezus całkiem wprost powiedział: „Nie sądźcie, że przyszedłem pokój przynieść na ziemię. Nie przyszedłem przynieść pokoju, ale miecz" (Mt, 10, 34). Nie był też Zbawiciel hipisem-pacyfistą, jak niektórzy starają się Go przedstawić. Nie bał się konfliktu i konfrontacji. Gdy trzeba było użyć siły i przemocy – robił to. „W świątyni zastał siedzących za stołami bankierów oraz tych, którzy sprzedawali woły, baranki i gołębie. Wówczas, sporządziwszy sobie bicz ze sznurów, powypędzał wszystkich ze świątyni, także baranki i woły, porozrzucał monety bankierów, a stoły powywracał" (J, 2, 14-15).

A co z tak często przywoływanym – szczególnie przez nieprzyjaciół Kościoła, aby przekonać wiernych, że jakakolwiek obrona własna jest sprzeczna z Ewangelią – nadstawianiem drugiego policzka? „Jeśli cię ktoś uderzy w prawy policzek, nadstaw mu i drugi" (Mt 5,39) zapisał ewangelista Mateusz. Dlaczego uznał za istotne podkreślenie, że drugi policzek należy nadstawić po otrzymaniu uderzenia w prawy? Dlatego że w znamienitej większość przypadków jeżeli ktoś uderzy mnie w prawy policzek, zrobi to jako osoba praworęczna wierzchem dłoni. A więc znieważy mnie. Będzie to jednak zniewaga pozorna i nieistotna, a na pewno nie będzie zagrożeniem dla mojego życia. Nie należy wtedy eskalować takiej sytuacji, bo znaczyłoby to, że człowiek wierzący przejmuje się błahostkami. Ale jeżeli ktoś zagroziłby mojemu życiu, mojej rodzinie, wierze czy Ojczyźnie – bić go po prostu trzeba. O tym przecież wręcz krzyczy cały Stary Testament.

Niech tekst ten nie będzie poczytywany jako apoteoza walki i przemocy – zupełnie nie o to chodzi. Nauczanie Jezusa Chrystusa jest Prawdą, co oznacza, że nie można spłycić go do poszczególnych wątków, które akurat są wygodne, bo wtedy zostanie wypaczone. Nie można „cancelować" poszczególnych grup wierzących, którzy akcentują akurat inne wątki Ewangelii i Tradycji Kościoła. Istnieją różne wrażliwości i różne typy charakterów – i nie mam wątpliwości, że w bogactwie nauki Kościoła jest miejsce dla nich wszystkich. Jednak najpierw dobrze by było, gdyby pasterze mieli choć trochę odwagi, aby nawiązać z

„niewygodnymi” wiernymi elementarny dialog. Raczej trudno opiekować się swoimi „owieczkami”, gdy czuje się do nich niechęć i się jej nawet nie próbuje ukryć...

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=sEfnYFRT7I0

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/kiedy-ksiadz-zamyka-drzwi-kosciola-o-pielgrzymce-kosciola-walczacego/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć